Nr. 5. Czwartek 8 stycznia 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya
Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h

Walka drukarzy w Austryi.

W pismach krakowskich pojawiły się z chwilą zamienienia „Chwili" na dawniejsze pisma artykuły przeciw drukarzom, zarzucające im „okropne zbrodnie" przeciw społeczeństwu, narodowi itd. Pismaki zrobiły znakomite odkrycie": oto walka nie rozgrywa się wcale o wyższą płacę, o skrócenie czasu pracy itd., lecz jest to „zorganizowany spisek socyalistów" przeciw burżuazyi, jest próbą wyparcia pism burżuazyjnych dla wprowadzenia monopolu (nazywa się to „syndykalizm dziennikarski") pism socyalistycznych. I w wzruszających słowach pismak przedstawia, jakie to niebezpieczeństwo stąd grozi; wskazuje, jakie środki materyalne mają strejkujący do dyspozycyi i załamuje ręce nad „finansowym efektem strejku", który oblicza na 50 do 60 milionów koron, w razie, gdy potrwa 4 tygodnie.

Już niejednokrotnie mieliśmy sposobność przedstawić genezę tej walki, której pracownicy drukarscy nie sprowokowali, gdyż stroną **zaczepiającą byli pryncypałowie**. I każdy już dziś wie, że panom tym podwyżka płacy, skrócenie czasu pracy itd. są tylko **pozorem**, gdyż w rzeczywistości chodzi o co innego: **o złamanie organizacyi** przez dostanie w swe ręce pośrednictwa pracy. Ponieważ pryncypałowie i stojące na ich usługach pisma nie mają jednak odwagi przyznać się do prawdziwego celu wywołanej przez nich walki, spróbujemy jeszcze raz omówić wszystkie żądania dla wykazania, że pra**cownicy nie żądają niczego nadzwyczajnego, że żądania ich są skromne i możliwe do przyjęcia**, a tylko uboczne cele pryncypałów doprowadziły pracujących do chwycenia się ostatecznego środka obrony.

Co do **płac** nie chcemy zaprzeczyć, że drukarze pobierają — mierząc na stosunki galicyjskie — znaczniejszą płacę niż inne kategorye robotnicze, ale faktem jest, że **zarobki drukarzy nie są najwyższymi zarobkami robotniczymi.** Najniższy zarobek drukarza wynosił dotąd 32 K tygodniowo, a wśród kwalifikowanych robotników np. metalowców znajdzie się dużo zarabiających więcej. Teraz drukarze żądają podwyższenia tego minimalnego zarobku o 3 K, co chyba stosunkami drożyźnianymi jest zupełnie usprawiedliwione. Wprawdzie pryncypałowie twierdzą, że drukarze zarabiają znacznie więcej niż minimum, ale podawane przez nich zarobki należą do bajek. Gdyby drukarz przez całe życie pracował, nie zarobi jeszcze tyle, ile wynosi **wartość koncesyi**, którą pryncypałowie w rozmaity sposób uzyskują.

Co do **czasu pracy,** żądają drukarze skrócenia jej o kwadrans, z 8¾ na 8½ godzin. Czy to może stać się ruiną przemysłu drukarskiego, jak pryncypałowie chcą wmówić w naiwnych? Nawet takie **Węgry i Bośnia** mają w drukarstwie 8½ godzin pracy, a Austrya nie mogłaby tego wytrzymać? W ten „argument" nikt nie uwierzy i będzie go uważał za to, czem faktycznie jest, tj. za wymówkę.

Najważniejszy punkt — to **pośrednictwo pracy.** Pracodawcy chcą je dostać w swe ręce, aby za wzorem „organizacyi pracodawców" w innych zawodach mieć możność bojkotowania niemiłych im robotników (najczęściej pod hasłem, że to są „agitatorowie socyalistyczni"). Najlepszym dowodem, że tylko to jest celem żądania pryncypałów, jest fakt, że zgadzają się oni na równe co do liczby zastępstwo w biurze pośrednictwa pracy, jakie dotąd mieli i jakie im robotnicy dalej ofiarują. Pryncypałowie chcą sami tam rządzić, aby — jak się niewinnie wyrażają — być panami w swym domu. A robotnicy wiedzą, do czego takie panowanie prędko ich doprowadziłoby.

Niech pisma krakowskie pozostawią zecerom troskę o ich przyszłość im samym. Nie pomoże apel do „poważnych pracowników"; nie pomoże błaganie burżuazyi o sympatye (przez niekupywanie „Naprzodu"); nie pomoże **denuncyacya,** że strejkujący otrzymują zasiłki z Francyi i Niemiec. Tu nie idzie o drobnostki, ale o zasady; nie rozchodzi się o rozczulanie się, ale o konieczność, leżącą w różnicy między pracą a kapitałem. Nie sentymentem i nie kupnemi piórami rozstrzygają się dziś takie walki; zwycięży ten, kto okaże większą wytrwałość w obstawaniu przy sprawiedliwości. **A zecerzy wierzą w swe zwycięstwo,** bo są silni i skromni w swych żądaniach. Zecerzy nie apelują do niczyjej litości; nie wskazują palcem na znanych wyzyskiwaczów ich pracy, lecz po męsku, godnie i rzetelnie wytrwają w narzuconej im walce.

Izba panów przeciw Izbie posłów.

§ 11 regulaminu obrad.

Wiedeń, 5 stycznia.

(Z) Izba panów robi się obecnie, jak Niemiec powiada, „ważną" i gotuje rozmaite trudności u-

---

H. BALZAC.

CIEMNA SPRAWA.

Spolszczył z oryginału B. Z.

(Ciąg dalszy).

Tak! Przeznaczenie kładzie swój stempel na tych, którzy mają umrzeć jakąkolwiek gwałtowną śmiercią. Otóż pieczęć śmierci wyczytać można było z wyrazistej postaci człowieka, trzymającego karabin — pieczęć, widoczną dla zwykłego obserwatora. Mały, gruby, porywczy i zwinny, jak małpa, chociaż charakteru łagodnego, Michu odznaczał się białą cerą, okraszoną silnym rumieńcem, twarzą przypominającą skądinąd oblicze kałmuka, której obramowanie rudych, kędzierzawych włosów nadawało wygląd złowrogi.

* * *

Olbrzymia fortuna Simeuse'ów, szlachty, oddanej domowi burgundzkiemu, sięga czasów, gdy Guise'owie walczyli z Valois. Richelieu pierwszy, następnie Ludwik XIV przypomnieli sobie o wierności Simeusów buntowniczemu domowi Lotaryngii i pozbawili łask dworu. Wówczas to margrabia de Simeuse, dawny burgundczyk, dawny zwolennik Guise'ów, dawny spiskowiec i dawny fronder — (prawem dziedziczenia przyjął na siebie wszystkie cztery główne urazy, jakie żywiła szlachta do monarchii) zamieszkał w Cing-Cygne. Ten dworak, odsunięty od Louvru, pojął wdowę księcia de Cing-Cygne, młodszą lecz bardziej sławną i bogatszą gałąź starej i znanej rodziny de Chargeboeuf.

Będąc jednym z najbogatszych ludzi ówczesnej Francyi, zamiast zrujnować się wystawnem życiem przy dworze, zbudował Gondreville i do swych obszernych posiadłości przyłączał ziemie, jedynie w celu utworzenia obszerniejszego terenu dla polowań. W Troyes, w małej odległości od rezydencyi Cing-Cygne kazał zbudować zamek Simeus'ów. Te dwa, stare już obecnie — domy były jedyne w okolicy, wzniesione z kamienia. Jeszcze za życia margrabia sprzedał Simeuse księciowi Lotaryngii. Syn jego roztrwonił jego oszczędności i coś niecoś z majątku, stanowiącego olbrzymią fortunę za panowania Ludwika XV; lecz tenże syn został mianowany dowódcą eskadry, następnie zastępcą admirała i wyrównał lekkomyślnie czyny lat młodych splendorem późniejszych usług, oddanych ojczyźnie. Margrabia de Simeuse, syn tego oficera marynarki, zginął pod gilotyną w Troyes, osierocając dwoje bliźniąt, którzy emigrowali i znajdowali się obecnie za granicami państwa, dzieląc dobrowolnie wygnańczy los rodziny Condé.

Miejsce, które opisywaliśmy powyżej, służyło dawniej punktem zbornym dla wypraw łowieckich „Wielkiego" margrabiego. Mianem powyższem ochrzczono w rodzinie tego, który zbudował Gondreville. Poczynając od roku 1789 w miejscu tem, stanowiącem część parku pawilon, pochodzący jeszcze z czasów Ludwika XIV i noszący nazwę Cing-Cygne — zamieszkiwał Michu. Wieś Cing-Cygne znajdowała się u brzegu lasu Nodesme (imię zepsute od Notre-Dame), do którego prowadziła wspomniana już przez nas wiązowa aleja i w której Skoczek swym psim węchem wyczuł szpiegów.

Począwszy od chwili śmierci wielkiego margrabiego, pawilon znajdował się w stanie zupełnego zaniedbania. Wice-admirał przebywał najczęściej na morzu, bądź przy dworze w Szampanii; syn zaś jego przeznaczył pawilon na mieszkanie dla Michu.

W r. 1790 stary margrabia sprzedał większość swych dóbr, lecz — następnie, — uprzedzony przez wypadki, — zdążył złożyć w wierne ręce najpiękniejszą swoją schedę — Gondreville. Oskarżony o utrzymywanie korespondencyi z księciem Brunswicku i z arcyksięciem Koburskim, margrabia de Simeuse i jego żona zostali wtrąceni do więzienia i skazani na karę śmierci przez trybunał rewolucyjny w Troyes, w którym, jako przewodniczący zasiadał ojciec Marty, Michu. Piękna posiadłość w następstwie została sprzedana przez państwo. Podczas egzekucyi margrabi i margrabiny, która odbyła się publicznie w Troyes, zauważono nie bez pewnego rodzaju zgorszenia, wśród gapiów i naczelnego dozorcę dóbr Gondreville, który do tego czasu został przewodniczącym klubu jakobinów w Arcis obecnie zaś przyszedł do Troyes, by się przyglądać śmierci swego dawnego pana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chwałom, powziętym ostatnio przez Izbę posłów. Na sobotniej nieoficyalnej konferencyi komisyi Izby panów skonstatowano, że uchwały Izby posłów są nie do przyjęcia i zgodzono się na to, ażeby w plenum Izby panów postawiony został wniosek o odbycie t. zw. mieszanej konferencyi, celem wyrównania istniejących między obiema Izbami różnic. Taka mieszana konferencya, jaka pięć razy dopiero zbierała się za konstytucyjnego życia w Austryi, dopuszczalna jest na podstawie § 11 ustawy o regulaminie obrad.

Paragraf ten brzmi: „Jeżeli przy obradach nad budżetem lub nad innem przedłożeniem finansowem, nad kontyngentem rekruta albo nad jakiem koniecznem przedłożeniem rządowem, co do których to przedłożeń rozstrzygnięcia nie można odłożyć do następnej sesyi, jeżeli w takich sprawach nie może dojść do porozumienia między obiema Izbami, wtedy zbiera się specyalna konferencya o równej ilości członków obu Izb, by sporządzić wspólne sprawozdanie, które natychmiast ma być przedłożone tej Izbie pod obrady, która poprzednio w tym przedmiocie pierwsza powzięła była uchwały. Wniosek o ustanowieniu takiej konferencyi zgłoszony być może w każdej z obu Izb, jeżeli w obu Izbach w danej sprawie **dwa razy** zapadały uchwały. Wniosek taki, zgłoszony przez jedną Izbę, nie może być przez drugą odrzucony. Zebrani na wspólną konferencyę członkowie wybierają dwu przewodniczących: jednego z Izby posłów, drugiego z Izby panów, którzy przewodniczą naprzemian. O przewodniczenie na pierwszem posiedzeniu rozstrzyga los. Głosowania odbywają się zapomocą kartek, na których odnośnie do przedmiotu głosowania pisze się słowo „tak“ albo „nie“. Przewodniczący obu Izb mają prawo w obradach brać udział z głosem doradczym. Rezultat obrad podają oni do wiadomości obu Izb we wspólnem sprawozdaniu za pośrednictwem dotyczącego przewodniczącego komisyi“.

Tak brzmią regulaminowe postanowienia odnośnie do tej sprawy. Jak z tych postanowień wynika, **Izba panów obecnie nie ma prawa do wystąpienia z wnioskiem o zwołanie mieszanej konferencyi.** Przyjąwszy, że idzie o konieczne przedłożenie państwowe, bo to z osnowy paragrafu wydedukować by się dało, należy postawić pytanie, kiedy właściwie wniosek o ustanowienie mieszanej konferencyi może być zgłoszony. Sens paragrafu jest ten, że jeżeli obie Izby przynajmniej **dwa razy** już podejmowały uchwały bez doprowadzenia do rezultatu, że więc niema celu jeszcze trzeci raz uchwałę podejmować a raczej rozstrzygnąć sprawę należy za pośrednictwem wspólnego ciała, złożonego z członków obu Izb. W obecnym wypadku **Izba panów uchwala zmiany w projekcie Izby posłów i, nie czekając na to, jak się wobec tych zmian zachowa Izba posłów, a nawet przyjmując z góry, że Izba posłów się na nie nie zgodzi, zgłasza wniosek o powołanie do życia konferencyi mieszanej.**

W tem właśnie tkwi nieformalność postępowania Izby panów i o to, zdaje się, **rozbije się cały manewr.** Jest to bowiem rachunek robiony bez wysłuchania drugiej strony.

Polityczna ekspozytura **inkasentów bonifikacyj spirytusowych,** mężowie zaufania „Jokey-Klubu“, butna Izba panów, która obecnie do swoich obrad nawet członków rządu nie dopuszcza, prowadząc w tajemnicy knowania na szkodę ludu, może się jednak w obecnym wypadku przeliczyć. Jeżeli plenum Izby panów przyjmie propozycye sobotniej „nieoficyalnej“ konferencyi, natenczas może się spotkać z tem, że **Izba posłów poprostu wniosku tego jako sprzecznego z duchem regulaminu nawet do wiadomości nie przyjmie.**

A od tego są w Izbie ludowej posłowie socyalistyczni, którzy się zapewne sprawą tą zajmą, dokładnie odpowiedni paragraf przestudyują i wyciągną ze swych spostrzeżeń wszystkie prawno-polityczne konsekwencye.

List z kraju.

Drohobycz, 4 stycznia.

Jak Długosz wykiwał swoich pośredników przy sprzedaży kopalń naftowych.

W roku 1911 p. Władysław Długosz, chcąc sfinansować swoje kopalnie nafty (Borysław-Tustanowice), polecił niejakiemu Edwardowi Spitzowi, w Wiedniu zamieszkałemu, aby zajął się sprzedażą, wydając mu 5%-towy list prowizyjny od siebie i baronowej Popper, której udział w kopalni wynosił 40%, a Długosza 60%.

Spitz przyjął obowiązek transakcyę przeprowadzić, dobierając sobie do pomocy trzech spólników pp.: Gustawa Hire i Leona Wintera w Wiedniu (Wasagasse Nr 31) i w Drohobyczu zamieszkałego p. Adolfa Bauma (ulica Cicha 3). Ten ostatni miał zadanie na miejscu zasięgać informacyj u ówczesnego dyrektora kopalń p. Błachowskiego, który wyczerpujących wyjaśnień udzielał, zaś Baum pisemnie, lub osobiście w Wiedniu p. Spitzowi je przedkładał. Spólnicy między sobą zawarli pisemną umowę przez adwokata Ludwika Granna w Wiedniu zamieszkałego przy ulicy Maryi Teresy Nr. 30.

Ostatecznie spólnicy ci nawiązali pertraktacye z firmą „Carpatian“ w Londynie i gdy po przedstawieniu sprawy, „Carpatian“ objawiła chęć kupna kopalni wraz ze wszystkimi objektami, Spitz zawiadomił o tem Długosza i bar. Popper, aby udali się wraz z Spitzem do Londynu, celem ostatecznego zawarcia kontraktu.

Kiedy sprawa była zupełnie przygotowana przez Spitza, p. Długosz oddał pełnomocnictwo swemu szwagrowi p. Tomaszowi Łaszczowi i wysłał go do Londynu, aby tenże sprawę ostatecznie załatwił.

Wolno było p. Długoszowi wysłać kogoś do Londynu imieniem swojem czy to w roli prokurzysty, czy też w jakimś innym charakterze, tego nikt nie kwestyonuje, ale jak się później okazało, było to podstępem, celem wykiwania Spitza pod względem wypłacenia prowizyi, natomiast, by prawo to przelać na swego szwagra, Tomasza Łaszcza. A rozchodziło się o poważną kwotę, bo około 400.000 K.

W pierwszej chwili nikt z pierwszych pośredników nie podejrzywał p. Długosza o podstęp lub zdradę. Później jednak okazało się, że Długosz wyprowadził ich w pole. Niezależnie bowiem od wyjazdu p. T. Łaszcza do Londynu, za kilka dni udał się tam p. Długosz wraz z Spitzem i tam zawarto kontrakt sprzedaży kopalń p. Długosza i bar. Popper, zadatkując p. Długosza przez konsorcyum firmy „Carpatian“ i wszyscy z Londynu zadowoleni wyjechali, wyczekując terminu złożenia należytości około 8 milionów koron, za którą to cenę kopalnie sprzedane zostały.

W międzyczasie tj. od złożenia zadatku, aż do uiszczenia całkowitej ceny kupna, zmarł nagle Edward Spitz, (jakby na zamówienie pana Długosza) i sprawa wypłacenia prowizyi wzięła w łeb, bo kiedy zmarł naczelny pośrednik, to można było z łatwością uchylić się od wypłacenia mu prowizyi, zlewając pewną jego część na swego szwagra p. T. Łaszcza.

Rezultat tej afery był taki, że spólnicy Edwarda Spitza wystąpili ze swoją pretensyą na drogę sądową. W r. 1911 zaskarżyli p. Długosza, z którym, jako ministrem ukończyli proces w roku 1912 w Wiedniu zupełną przegraną, albowiem po zmarłym znikły wszelkie ślady dokumentów, któreby udowodnić mogły, iż Spitz był upoważniony przez p. Długosza i baronową Popper do pośredniczenia i wyszukiwania nabywców na kopalnie i jaką z tego tytułu miał otrzymać prowizyę, chociaż interesowani wiedzieli bardzo dobrze, iż Spitz posiadał list prowizyjny na 5%. Mimo to przegrali proces po kilku terminach, bo przecież trudno było zasądzić ministra?...

Nie chodzi tu wcale o obronę poszkodowanych spólników Edwarda Spitza, ale sam fakt ilustruje przebiegłość i wykorzystanie sytuacyi, jakie się w tym wypadku ujawniły.

Teraz jest zupełnie zrozumiałem, iż w aktach sądowych w Drohobyczu może się znajdować zaprotokołowany ustęp, iż p. Długoszowi nie można wierzyć, jakto pisma doniosły z okazyi afery Długosz-Stapiński.

Można pogratulować Kołu polskiemu, że taki okaz posiada.

Strejk drukarzy.

Kraków, 7 stycznia.

Walka trwa dalej. Sytuacya niezmieniona. „Chwila“ krakowska upadła po chwilowym żywocie, a tytuł jej zastąpiły pisma miejscowe własnemi. **Jest to wspólny, jak dotąd, dzienniczek, tylko nazwany inaczej.** O tem się publiczność już przekonała.

Magistrat broni pryncypałów!

Jak donieśliśmy, onegdaj **delegaci strejkujących** ustnie **zwrócili uwagę p. wiceprezydentowi Szarskiemu na łamanie ustawy przemysłowej, jakiego dopuszczają się właściciele drukarń, po całych nocach zatrudniając personal, nadużywając bezlitośnie uczniów do pracy pogodzinnej i gwałcąc spoczynek niedzielny.** W takim „Kuryerku“ pracuje personal łamistrejków dniami i nocami.

Pan wiceprezydent Szarski wyraził życzenie, **by mu o poszczególnych faktach doniesiono pisemnie.** Panu Szarskiemu się nie śpieszy... Zamiast w tej chwili nakazać odpowiednim czynnikom rozpatrzenie zarzutów strejkujących, zamiast w tej chwili ukrócić gwałty, samowolę i nadużywanie ustawy przemysłowej przez właścicieli drukarń, pan wiceprezydent wskazuje drogę pisemną, wiedząc, że tygodnie upłyną, nim doniesienia organizacyi drukarzy zostaną załatwione, że tymczasem skończy się bezrobocie.

Wzywamy prezydyum miasta do przestrzegania ustawy. Jeżeli wezwanie to nie poskutkuje, odniesiemy się do władz wyższych.

We Lwowie

sprawa cennika ciekawe przechodzi fazy. Pryncypałowie lwowscy, którzy do Związku pryncypałów austryackich dotąd nie należeli i dziś formalnie nie należą, plączą się, jak piąte koło u wozu przy tej organizacyi, a po co i na co, sami nie wiedzą. Niezdecydowanem swem postępowaniem zabijają wprost materyalnie niektóre wydawnictwa i niektóre drukarnie. Oświadczając wszem wobec i każdemu z osobna, że dają wszystkie podwyżki i skrócenie czasu pracy, równocześnie odwołują się na solidarność z organizacyą, **której nie są członkami.** Ciekawe stanowisko!

Demokratyczni redaktorowie wszechpolscy — łamistrejkami!

W „Słowie polskiem“ z soboty, 3 stycznia 1914, w numerze 5, na czele numeru znajduje się następująca notatka p. t.: „Od Wydawnictwa“. Przytaczamy ją dosłownie:

„Cały tydzień trwa strejk pracowników drukarskich. Dlatego „Słowo polskie“ wychodzi raz dziennie w zmniejszonych rozmiarach.

W poniedziałek i wtorek sześć dzienników lwowskich wydać zdołało w drukarni „Słowa polskiego“ zaledwie wspólne pisemko „**Kronikę**“. We środę wydaliśmy już pięć dzienników pod osobnymi tytułami; w każdym z nich **trzy strony tekstu były wspólne,** pierwsza zaś tekstu odrębna w każdem piśmie. W ten sposób wydawnictwa na Nowy Rok zaczęły funkcyonować już normalniej. Wczoraj i dzisiaj w ten sam sposób z dziennikami pierwszemi stronami drukarnia „Słowa polskiego“ wypuściła

w świat pięć dzienników. Organ urzędowy „Gazeta Lwowska“ we środę wyszła już samodzielnie we własnej drukarni.

Wydawnictwo tego rodzaju, **w jednej drukarni** prowadzone, jest przedsięwzięciem bardzo uciążliwem. Dlatego, nawet zmniejszone, ukazują się późno. Do bezrobocia należą oprócz zecerów także maszyniści. **Teksty składają młodzi praktykanci drukarscy, którzy jednak nie podołaliby zadaniu, gdyby nie członkowie redakcyi „Słowa polskiego“, którzy poduczyli się składania na maszynach zecerskich nowego typu (linotypach). Jeden z członków redakcyi „Słowa polskiego“, inżynier z zawodu, pełni nadto dozór techniczny nad temi maszynami i nad maszynami rotacyjnemi (druk).**

Być może są to ostatnie dni strejku, zapowiadać jednak nic pozytywnego dzisiaj jeszcze nie możemy. Czytelnicy — nie wątpimy — uwzględnią po obywatelsku położenie wydawnictwa i cierpliwie doczekają naprawy stosunków“.

Zaznaczyć trzeba, że „Słowo polskie“ jest własnością tej samej Spółki wydawniczej, która posiada drukarnię „Słowa“. **Wszechpolscy redaktorowie demokratycznego, narodowego objawienia nie wpłynęli na swą spółkę, by podpisała cennik tymczasowy robotników, lecz stali się łamistrejkami.** Organ, powstały za skradzione pieniądze Kasy oszczędności, z cynizmem się przyznaje do wstrętnej roli łamistrejków, nie czując, że **hańbi siebie, a policzkuje swych „redaktorów“.**

Umieściliśmy tę notatkę „Słowa polskiego“ ku wiecznej rzeczy pamięci. Robotnicy zapamiętają sobie dobrze stanowisko „Słowa“ podczas walki cennikowej!

A redaktorom organu Wasilewskiego i Grabskiego przybył nowy tytuł: „łamistrejki“.

Sprostowanie Tadeusza Bobrowskiego.

Otrzymujemy następujące sprostowanie:

„W niedzielnym numerze „Naprzodu“ została zamieszczona korespondencya ze Lwowa, w której spotwarzono mię, „jako renegata, łamiącego strejk na szkodę byłych swych towarzyszy a z korzyścią dla siebie“. Wobec tego proszę o łaskawe umieszczenie następującego oświadczenia: Jeszcze przed strejkiem oświadczyłem tak [illegible] zaufania, jak i w gremium, że żadnej technicznej pracy, t. zn. ani składać, ani koregować ani łamać nie będę, czego najściślej przestrzegam. Natomiast nie mogę się usunąć od obowiązku rozdawania robót, co mi w całej pełni uznano. Na pogłoski, że mimo to robię, udałem się do przewodniczącego „Ogniska“, kol. Obirka, i, powtarzając zapewnienie, prosiłem o odparcie takich insynuacyj. Po wyjeździe kol. Obirki pojawiła się mimo to ta notatka. Zareagowałem zatem u kol. Obirka, który oświadczył mi, że wbrew jego przekonaniu i woli umieszczono to podczas jego nieobecności, i że dał już „Naprzodowi“ pewne informacye ostrzegawcze. Wobec tego oddaję całą sprawę rzuconego na mnie oszczerstwa sądowi „Ogniska“, jako mej organizacyi zawodowej, do rozpatrzenia, a osobno wnoszę do sądu partyjnego prośbę o rozpatrzenie sprawy i o orzeczenie, czy można umieszczać bez sprawdzenia takie krzywdzące mnie korespondencye. *Tadeusz Bobrowski.*

Jak nam kierownictwo stowarzyszenia „Ognisko“ donosi, odbędzie się w tej sprawie **sąd koleżeński**, którego wynik podamy do wiadomości naszych czytelników.

Uchwała „Ogniska“ we Lwowie.

Na posiedzeniu zarządu uchwalono zwrócić uwagę dyrektorów i półdyrektorów, zajętych w drukarniach lwowskich, że na podstawie statutu, jako **szkodnicy zostaną wykluczeni ze stowarzyszenia.**

Z sali koncertowej.

Cykl Szopena. (Wieczór I.).

Kompozycye Szopena z towarzyszeniem orkiestry mają to do siebie, że orkiestra nieumiejętnie przez mistrza używana przeszkadza raczej brzmieniu całości, niż pomaga. Fortepianowy koncert F-moll i Fantazya na tematy polskie op. 13, nie może dać wielbicielom Szopena tego użycia, co kompozycye pisane na sam fortepian.

Solista wieczoru p. A. Rubinstein jest pianistą, stojącym pod względem techniki, bezwątpienia u szczytu. Sprawność jego palców, rzutów rozległych, wytrzymałość, czystość gry jest istotnie pierwszorzędną. Nie da się tego samego powiedzieć o tonie artysty. Jest to ton miły, lecz płytki, pozbawiony prawie walorów duchowych, powierzchowny. Wykonując Szopena, zdaje się p. A. Rubinstein przedewszystkiem cieszyć popisem technicznym, jaki utwory mistrza przedstawiają. Szkoda. Doprawdy nie opłaci się poświęcać Szopena technice. Dla wielkiego mistrza szkoda nieduża, dla reputacyi p. A. Rubinsteina — poważna. Etiudy Szopena, to nietylko szkoła szybkości, czy ćwiczenie łamańca fortepianowego, to szkoła wnikania w ten, czy tamten nastrój muzyczny. Cóż z tego, że A. Rubinstein gra tercye z szybkością... kinematografu, jeśli zamiast wrażenia artystycznego — dzięki nadmiernej szybkości — daje odegraniem tercyowej etiudy (naprzykład) cyrkową uciechę.

Piszę to w nadziei, że następne koncerty Rubinsteina dadzą mi możność zmiany zdania o grze młodego pianisty, który może nie dość poważnie pracuje nad artyzmem swej sztuki. *jk.*

KRONIKA.

Sroda 7 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Czwartkowe wieczory w Związku stow. rob. (ul. Dunajewskiego 5 II p.) po przerwie świątecznej rozpoczynają się 8-go bm. o godz. 7 wiecz. „Wieczorem Szopena“. Wstęp 20 hal. Prelekcya prof. Reissa; w części ilustracyjnej wezmą udział wybitne siły artystyczne. Bilety do nabycia w Związku i w czytelni Uniw. Lud. (Dunajewskiego 7).

Na ten interesujący wieczór muzyczny niezawodnie, jak zawsze, tłumnie pospieszą nasi robotnicy. Wykonanym zostanie (śpiew, fortepian) szereg utworów Szopena.

Dyskusya nad odczytem tow. Daszyńskiego, wygłoszonym w niedzielę na temat: „Rok ubiegły a zadania proletaryatu polskiego“, odbędzie się we środę 7 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Kasy chorych (Dunajewskiego 5).

Strejk przy budowie gimnazyum w Podgórzu wybuchł w poniedziałek rano z powodu brutalnego postępowania dozorcy Piekarskiego i niskich zarobków. Zastrejkowali wszyscy robotnicy w liczbie 114 i udali się gremialnie do mieszkania tow. dra Emila Bobrowskiego. Tow. Bobrowski, po wysłuchaniu skarg i żądań robotników, udał się z nimi do Domu Robotniczego, gdzie na zgromadzeniu wybrano delegacyę dla pertraktacyj z przedsiębiorcą budowy i ułożono warunki.

Pertraktacye prowadzone z inż. Rapaportem zakończyły się pomyślnie dla robotników; przedsiębiorstwo budowy ma robotnikom pozwolić korzystać z baraków, dopłacić za pół godziny pracy dziennej z ubiegłego tygodnia, przedłużyć czas pracy z $7^1/_2$ na $8^1/_2$ godzin i zmusić dozorcę do należytego obchodzenia się z robotnikami. Nadto

---

J. H. ROSNY.

KATORGA.

(Tłómaczenie z francuskiego)

2

(Ciąg dalszy).

Guziki jego tużurka ujawniały sekret wewnętrznego ich urządzenia; spodnie były za krótkie. Buty nie doświadczyły prawdopodobnie nigdy dotknięcia szczotki. Oczy jego błyszczały, jak dwie piękne pochodnie z[illegible]. Potężne czoło jego okalały włosy czarne, długie i gładko zaczesane.

Patrząc nań jednak, nie dostrzegałem ani oczu, ani czoła; widziałem jedynie... tużurek i dusza moja była przed nim zamknięta, jak przed najnikczemniejszym z lokajów. Byłem jego pracodawcą i sądziłem, że wynagradzam go za jego pracę i jego zasługi aż nadto sowicie, płacąc mu sto franków miesięcznie za dwie godziny, poświęcane dziennie memu synowi. Żadnego stanowiska urzędowego nie miał, ponieważ ściął się, jak przypuszczam, swego czasu na egzaminie profesorskim; zresztą ożywiała go nieukrywana niechęć względem wszelkiej hierarchii. Miał zwyczaj powstawać z całą stanowczością przeciwko umysłowemu służalstwu, utrzymując, że winniśmy szacunek uczonym, tylko za prace przez nich [illegible]konane.

— Czy nie sądzisz — zagadnęła mnie raz żona — że ten człowiek nauczy naszego Pawełka wiedzy bezcelnej i próżnej, ponieważ znajdzie się ona w sprzeczności z wiedzą uznaną?

— Jemu, zdeklasowanemu biedakowi, może być obojętne, czy się znajdzie w niezgodzie z porządkiem, ustalonym na tym świecie zarówno dla nauk, jak i dla moralności. On na tem nic nie ma do stracenia, gdy tymczasem Pawełek może zyskać tylko na uległości wobec sprawiedliwej hierarchii.

— Zresztą bądź pewien, że jeśli prawda zabłąka się czasem do głowy buntownika, częściej jednak i gruntowniej objawia się w szeregach ludzi rozsądnych i uległych.

— Prawda jest prawdą. Zresztą — odrzekłem — ten człowiek naucza według książek i nigdy nie słyszałem, by wygłaszał teorye osobiste.

— Lecz on się naśmiewa, kpi i w ten sposób zamąca umysł naszego dziecka...

— Moja droga, Paweł zawsze będzie miał czas się upamiętać. Obserwuję go zresztą uważnie i widzę, jak pozostaje chłodny i niefrasobliwy wobec wątpliwości swego profesora. Wogóle, nie przypuszczam, by syn nasz na tyle interesował się wiedzą, by mu trzeba było zapewniać przyszłość naukową. Lubi poznawać, lecz nudzi go rola odkrywcy. On to przywołuje Le Berta do rzeczywistości i czyni to z tą spokojną pewnością siebie, którą ma od nas.

— Pożałujesz swojej sympatyi dla tego człowieka.

Słowa prorocze, których doniosłość zrozumiałem później.

Nie żeby obecność takiego Andrzeja Le Barta u ludzi z naszej klasy miała koniecznie sprowadzić katastrofę, jaka się wydarzyła u mnie, ale — bądź co bądź — obecność ta jest niebezpieczną. Ogień jest nieprzyjacielem drzewa. Ten człowiek utalentowany i śmiały zgłosił się któregoś ranka do mego gabinetu:

— Zechce pan mi wybaczyć, że się ośmielam stanąć przed nim, mając tak nikłe tytuły do jego życzliwości, ale pomysły nowe i — mam nadzieję — nieskończenie płodne, dotyczące praw rozchodzenia się światła, wkładają na mnie obowiązek, w wyższym interesie nauki, uczynienia próby, do której żaden inny wzgląd nie byłby mnie skłonił.

Słuchałem go, milcząc. Czułem się pełen chłodu, prawie, że gniewu. Oddawna spodziewałem się prośby o wsparcie. Nie zdarzyło mi się jeszcze widzieć, aby człowiek, odziany w podobnie świetny tużurek, przeszedł przez swoje życie i nie pomyślał o zapożyczeniu się u mnie. Le Bert jednak ciągnął dalej, podniecając się stopniowo, ale nie tracąc ani na chwilę przewodniej nici swoich wywodów, a zwłaszcza — nie wpadając w sentymentalność:

— Wiem, że pański wielki majątek mógł na pana ściągnąć mnóstwo próśb, podobnych do mojej i że niejeden fałszywy uczony i niejeden zwaryowany wynalazca usiłował zainteresować pana swojemi pracami i przedsięwzięciami. Mam więc zaledwo słabą nadzieję pozyskania go dla swych pomysłów. Jednakowoż, w przeświadczeniu o wartości mych najświeższych odkryć, proponuję panu, co następuje: Dopomoże mi pan do uskutecznienia kilku kosztownych doświadczeń, niezbędnych mi dla mojej pracy — a ja uczynię pańskiego syna wspólnikiem mojej sławy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przedsiębiorstwo uznaje mężów zaufania i zobowiązuje się nikogo nie wydalić z powodu strejku. O godzinie 2 uchwalono jednomyślnie strejk zakończyć i we środę rano powrócić do pracy. Zgromadzeni uchwalili na wniosek tow. Wołkowskiego przystąpić gremialnie do organizacyi.

Wieczór Szopena odbędzie się we czwartek 8 b. m. w sali Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, II. p.) staraniem Uniwersytetu Ludowego. Prelekcya prof. Reissa, obfita część ilustracyjna. Początek o godz. 7 wieczorem. Bilety po 20 hal. do nabycia w Związku, w czytelni Uniw. Lud. i przy wejściu.

Nowe linie tramwajowe w Krakowie. Ministerstwo kolei udzieliło gminie miasta Krakowa na przeciąg trzech miesięcy koncesyi przedwstępnej na linie kolei elektrycznej o węższym torze w obszarze miasta Krakowa i okolicy, a mianowicie: 1) na linię rozpoczynającą się koło Zwierzyńca (koło nowego mostu na Rudawie), a biegnącą przez ulice: Kościuszki, Zwierzyniecką, Franciszkańską, plac Wszystkich Świętych i Dominikański, przez ulicę Dominikańską, Gertrudy i Starowiślną, wraz z półkolem do obracania od tej ostatniej ulicy do ulicy Wawrzyńca i Dajwór, dalej przez trzeci most na Wiśle **do Podgórza**, tamże przez Mały Rynek, przez ulice Słowackiego i Lwowską do głównego Rynku, a następnie do ulicy Kalwaryjskiej; 2) na linię, która odgałęzia się od linii poprzedniej od ulicy Gertudy przez ulicę Andrzeja Potockiego i Lubicz, dalej przez ulicę Rakowicką do Topolowej, a stamtąd przez prowadzącą do Mogiły drogę do ulicy Lubicz; 3) na linię odgałęziającą się od linii wymienionej pod 1) do ulicy Starowiślnej przy głównym budynku pocztowym przez ulicę Sienną, Mały Rynek, plac Maryacki na główny Rynek, dalej wzdłuż linii A-B przez ulicę Sławkowską, Długą i Kamienną do placu przed nowym dworcem towarowym; 4) na linię odgałęziającą się od linii pod 1) przy skrzyżowaniu się ul. Zwierzynieckiej z ul. Straszewskiego przez ul. Wiślną, główny Rynek, wzdłuż linii C-D, łącząc się tamże z linią wymienioną pod 3).

Ze statystyki Muzeum Narodowego. Ukazało się sprawozdanie dyrekcyi Muzeum Narodowego za rok 1912, ozdobione licznemi ilustracyami, przedstawiającemi nowe nabytki muzealne. Ze statystyki przytoczymy, iż w r. 1912 w dni świąteczne zwiedziło muzeum 26 tysięcy osób, w dni powszednie 14 tysięcy, razem 40 tysięcy. Frekwencya to wcale niewielka, jeśli się np. zważy, ile to licznych wycieczek przybywa rok rocznie do Krakowa; zresztą część wycieczek korzysta z bezpłatnych wstępów, wobec czego roczna liczba zwiedzających dochodzi do 50 tysięcy. Wieżę Maryacką zwiedziło 371 osób, barbakan — 824. Największą frekwencyę wykazują oczywiście miesiące letnie.

Marjorie Church, pianistka, wystąpi dnia 13 bm. z wieczorem fortepianowym (na dochód niezamożnych uczniów Konserwatoryum). Program: 1. a) Franck: Preludyum, Choral i Fuga, b) Schubert: Impromtu, op. 142. 2. Beethowen: Sonata op 109. 3. Godowski: Walzermasken, Débussy: Reflets dans l'eau; La Soirée dans Grenade. Ravel: Jeux d'eau. 4. Chopin: Ballado F-dur; Liszt: Sonet Pertrarki N. 104.; 2 Etudy (Feux follets. — Appassionata). — Koncert odbędzie się w sali prób (Stary Teatr, II p.) o godz. 7½ wiecz. — Bilety w cenie kor. 3 — do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego, — dla uczniów konserwatoryum po 2 kor. w kancelaryi Tow. Muz.

Ślizgawka „Cracovii" otwartą zostanie z dniem jutrzejszym. Zarząd klubu poczynił wszystkie kroki, by tor utrzymać na poziomie, odpowiadającym wszelkim wymaganiom tej gałęzi sportu. Bilety sezonowe nabywać można po cenach bardzo umiarkowanych w lokalu klubu przy ul. Karmelickiej 8, parter.

Towarzystwo fotografów-amatorów urządza dnia 9 bm. o godzinie 6 i pół wieczorem w lokalu przy ul. Karmelickiej 15, wieczór projekcyjny autochromów tj. barwnej fotografii, między innemi kilkanaście barwnych zdjęć z obrazów prof. Leona Wyczółkowskiego. Wstęp dla członków, goście mile widziani.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We środę o godzinie 7-ej wieczór: J. Kaden: „G. Geselle".

We czwartek o godzinie 7 wieczór: B. Zaborski „Nowe prądy w socyologii".

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „W jaskini lwa".
Czwartek: „Pani prezesowa.
Piątek: „Pieśń królewska".

Nowiny lwowskie.

Gdzie żyjemy? Jeden ze strejkujących zecerów pisze nam: W niedzielę 4 b. m. o godz. 10·30 rano dowiedziałem się o mającem odbyć się zgromadzeniu młodzieży promienistej w lokalu przy placu Dąbrowskiego l. 7, gdzie z prostej ciekawości poszedłem. Ledwo wszedłem do sali, w której zgromadzenie miało się odbyć, zjawiło się kilku agentów policyi z kilku komisarzami na czele, którzy kazali agentom nie wypuszczać nikogo z sali. W pierwszej chwili nie wiedziałem o co chodzi i w jakim celu zostało zgromadzenie zwołane i co znaczyć ma zarządzenie komisarzy. Dopiero później wyczytałem, że zgromadzenie zwołano w celu zaprotestowania przeciw postępowaniu wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej p. Dembowskiego, z którego powodu popełnił samobójstwo uczeń Miron Skitko. Słysząc, że komisarz żąda wylegitymowania się, a nie będąc w zgromadzeniu interesowanym, chciałem wyjść, lecz komisarz powiada: „Proszę zaczekać na koniec". Dopiero po długich targach i wylegitymowaniu się udało mi się wydostać z sali. Wobec takiego postępowania zapytuję: Czy komisarz miał do tego prawo? O ile wiem, prócz ewentualnego rozwiązania zgromadzenia innego prawa on nie ma. Czy żyjemy w państwie konstytucyjnem, gwarantującem wolność zgromadzeń?

Mleko dla Lwowa. Od 1 stycznia b. r. pozyskało miejskie biuro aprowizacyjne znaczniejsze dostawy mleka i obecnie wszystkie miejskie sklepy zaopatrywane są w większą ilość mleka przy Unii Brzeskiej, tudzież w nowym sklepie przy ul. Dominikańskiej. Również zaopatrywane są sklepy codziennie w świeże deserowe masło i drób pierwszorzędnej jakości.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Tannhäuser".
Piątek: „Kwintet".
Sobota po południu: „Betleem polskie".
Sobota wieczór: „Aida".

Z kraju.

Zgromadzenia chłopskie. Większość włościaństwa galicyjskiego oświadcza się przeciw długoszowcom, którzy pozostali w Kole polskiem, a pochwala wystąpienie posła Stapińskiego i posłów chłopskich z Koła polskiego. Takie uchwały zapadają obecnie na licznych zgromadzeniach ludowych. I tak w ostatnią niedzielę odbyło się olbrzymie zgromadzenie ludowe w Wieliczce, na którem referowali posłowie dr Bobrowski i Klemensiewicz. W zgromadzeniu tem wzięli liczny udział górnicy, oraz włościanie z okolicznych gmin. Po południu odbyły się zgromadzenia w powiecie wielickim: w Raciborsku i Przebieczanach. W Raciborsku referowali tow. Müller i poseł Klemensiewicz, w Przebieczanach tow. Strojek i Mistat. Wszędzie uchwalono rezolucyę, wyrażającą podziękowanie posłom socyalistycznym za ich pracę, pochwalającą wystąpienie posła Stapińskiego z Koła polskiego, oraz wzywającą posła Tetmajera do wystąpienia z Koła polskiego lub złożenia mandatu. Także w sąsiednich okręgach wyborczych odbywają się zgromadzenia przeciw długoszowcom. I tak odbyło się d. 20 grudnia w Myślachowicach zgromadzenie, na którem po referacie tow. Strojka uchwalono wezwać posła Wróbla do wystąpienia z Koła polskiego. Dnia 30 grudnia odbyło się zgromadzenie w Libertowie, gdzie uchwalono rezolucyę, wzywającą posłów Banasia i Średniawskiego do wystąpienia z Koła polskiego. Podczas świąt odbyły się zgromadzenia w okręgu posła Rusina. Włościanie wsi Łętownia, Toporzysko, Tokarnia, Malijowa, Lubień i okolicznych uchwalili po referacie tow. Mazura rezolucyę, w której oświadczają, że jeżeli poseł Rusin nie wystąpi z Koła szlacheckiego, zwanego Kołem polskiem, to niema się po co pokazywać na wieś. Posła Klemensiewicza proszą o przybycie do ich okręgu.

Tak wiecują publicznie włościanie, występujący przeciw długoszowcom. Natomiast długoszowcy kryją się na poufnych zgromadzeniach. Podczas świąt Długosz miał zgromadzenie poufne w Gorlicach, o czem pisaliśmy, zaś poseł Wróbel odbył również poufne zgromadzenie w Krzeszowicach. Boją się ludu długoszowcy!

Z Chrzanowa piszą nam: Wieczór około godz. 7 w dniu 5 b. m. zostali mieszkańcy Chrzanowa zaalarmowani pożarem. Spaliło się 14 stodół, ustawionych rzędem pomiędzy Chrzanowem a Kątami. Wobec bardzo silnego wiatru i prawie zupełnego braku narzędzi ratunkowych, z czego Chrzanów jest zaszczytnie znany, dziwić się trzeba, że ogień nie przybrał większych rozmiarów. W czasie pożaru biegała straż ogniowa w różne strony miasta i znosiła pojedyncze części sikawki, którą wprawdzie niewiele ugaszono, ale przynajmniej honor uratowano. Ogień gaszono kulkami śniegowemi, któremi w płonące stodoły jakby dla zabawy rzucano. Do gorejących stodół oprócz straży ogniowej bez sikawki przybyli także żandarmi z karabinami i ksiądz proboszcz z burmistrzem, ogień jednak mimo to palił się dalej. Jest to już z rzędu dziewiąty pożar stodół, rozumie się należycie asekurowanych.

Takie częste pożary stodół chrzanowskich muszą mieć jedno i tosamo źródło. Gdy zwróciłem na to uwagę kilku tutejszym radnym, oraz gdy im powiedziałem, że żandarmerya niewątpliwie wykryje sprawców podpalenia, oni w odpowiedzi kiwali bardzo poważnie głowami. O ile jednak zauważyłem, każdy jak umiał pomagał w ratunku, tylko zarząd kopalni w Kątach ani palcem nie kiwnął w tej sprawie. Kiedy w kościele ksiądz wygłaszał rzewne jakieś kazanie, wszyscy płakali prócz jednego słuchacza. „A ty czemu nie płaczesz?" — pytano go. „Bo ja nie z tej parafii". Taksamo i zarząd kopalni w Kątach postąpił, jakby nie był z tej parafii. Ale miliony ciągnąć i ludzi tutejszych wyzyskiwać, to wtedy nie zważa z której on parafii.

Ze świata.

Utrzymanie muzyk wojskowych w Austryi. Wobec rozpuszczonych pogłosek, jakoby zarząd armii zamierzał muzyki pułkowe przekształcić na muzyki do marszu lub muzyki garnizonowe, podaje do wiadomości „Militärische Rundschau", że wszelkie te domysły i wyciągane z nich wnioski są nieuzasadnione i polegają na fałszywych kombinacyach.

Izba panów przeciw Izbie posłów.

Wiedeń, 7 stycznia.

(Telefonem od naszego koresp.).

Trzy grupy Izby panów (prawica, lewica konstytucyjna i centrum) odbyły wczoraj o godz. 3 po południu naradę nad dalszem postępowaniem w sprawie różnic z Izbą posłów co do podatku osobisto-dochodowego. Następnie odbyło się **wspólne posiedzenie trzech grup.** Rezultatem tych obrad jest uchwała, że **Izba panów na dzisiejszem posiedzeniu utrzyma swe poprzednie uchwały**, co znaczy, że **nie zgodzi się na uchwały Izby posłów.**

Wobec tego stanu rzeczy w plenum Izby panów postawiony będzie wniosek o **wybór wspólnej komisyi** w myśl § 11 regulaminu. Uchwała ta zakomunikowaną zostanie w piątek Izbie po

słów, która poweźmie uchwałę, czy zgadza się na wybór komisyi czy nie. Jeżeli Izba posłów się zgodzi, to **komisya zaczęłaby w sobotę merytoryczne obrady.**

Z innej strony donoszą, że robią się starania o doprowadzenie do skutku **wniosku kompromisowego** dla uniknięcia potrzeby wyboru komisyi. Starania w tym kierunku robią obaj referenci podatkowi: dr Licht z Izby posłów i hr. Goës z Izby panów.

TELEGRAMY

z 7 stycznia.

Ponowne zebranie się Izby posłów.

Wiedeń. Porządek dzienny posiedzenia Izby posłów w dniu **9 b. m.** (w piątek) jest następujący: 1) czytanie przedłożenia rządowego w sprawie dalszego pobierania podatków, jakoteż pokrycia zapotrzebowań państwowych w czasie od 1 stycznia do 30 czerwca 1914 (prowizoryum budżetowe; 2) czytanie przedłożenia rządowego w sprawie zamknięcia rachunkowego co do budżetu za 1913, a łącznie z tem: a) pierwsze czytanie przedłożenia rządowego w sprawie projektu ustawy finansowej (stały gabinet) za czas od 1 stycznia do 1 lipca 1914, b) pierwsze czytanie przedłożenia rządowego w sprawie przedłożeń podatkowych do budżetu za 1913 r. i dla pierwszego półrocza 1914 r.

Skarga przeciw Długoszowi.

Wiedeń. (Tel. wł.). Zarządca masy konkursowej zbankrutowanego Towarzystwa dla przemysłu drzewnego wniósł przeciw Długoszowi skargę o **kilkakroć tysięcy koron.** Jak wiadomo, w interesie tym Długosz był spólnikiem bar. Poppera.

Poseł austryacki w Albanii.

Wiedeń. (Tel. wł.). Posłem austryackim w Albanii ma zostać radca ambasady w Konstantynopolu dr Löwenthal.

Sejm chorwacki.

Zagrzeb. Sejm przyjął ustawę w sprawie ugody z Węgrami w trzeciem czytaniu, a potem dokonał wyboru posłów do sejmu węgierskiego. Opozycya złożyła oświadczenie uzasadniające, dlaczego nie bierze w tym wyborze udziału.

Proces Rusinów na Węgrzech.

Marmarosz Sziget. Wczoraj przesłuchano w dalszym ciągu rozprawy kilku oskarżonych. Z powodu świąt gr. kat. odroczono rozprawę do 10 bm.

Przesilenie w Rumunii.

Bukareszt. W odpowiedzi na interpelacye prezydent ministrów Majorescu oświadczył, że obecny parlament wybrany został w tym celu, aby rozwiązać zagadnienia, stojące w związku z przesileniem bałkańskiem. Po wypełnieniu tej misyi **rząd poda się do dymisyi** i królowi pozostawi rozstrzygnięcie, czy należy ponownie zaapelować do kraju, by przez nowe wybory zajął stanowisko wobec zagadnień polityki wewnętrznej.

Z Bałkanu.

Konstantynopol. Komendant okrętu „Hamidie“ Reuf bej powrócił z Anglii i został mianowany komendantem dreadnoughtu „Sułtan Osman“ („Rio de Janeiro“).

Sofia. Wiadomość o bliskiej dłuższej podróży zagranicznej króla jest pozbawioną wszelkiej podstawy.

Saloniki. Komitety na rzecz Epiru wysłały dalszych 200 ochotników przez Florinę do Koricy. W kołach greckich panuje wielki entuzyazm na rzecz **podjęcia walki.** Wielu oficerów i żołnierzy zgłosiło się również jako ochotnicy do Epiru.

O wyspy Egejskie.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. Fr. Presse“ donosi, że trójprzymierze zgodziło się, aby wyspy Chios i Mitylene przypadły **Grecyi,** zaś Imbros i Tenedos **Turcyi.** Wątpią jednak, czy Turcya na tę propozycyę, która wyszła od Anglii, się zgodzi.

Pożyczki we Francyi.

Paryż. (Tel. wł.). Pierwszą pożyczką na tutejszym targu będzie pożyczka serbska na 175 milionów na 5 procent. Pożyczka ta 14 b. m. będzie notowaną na giełdzie. Następnie zostanie zawartą rosyjska pożyczka kolejowa na 500 milionów franków.

Z Bułgaryi.

Sofia. Ponieważ gabinet jeszcze się nie utworzył, sobranie odroczyło się do 10 stycznia.

Sofia. Ponieważ rok budżetowy kończy się 31 grudnia starego stylu, rząd przedłożył dwumiesięczne prowizoryum budżetowe.

Sofia. Minister wojny zarządził zwolnienie rezerwistów w wieku lat 35. Pozostają tylko dwie klasy rezerwy pod bronią.

Echo zajść w Saverne.

Proces pułkownika Reutera.

Strassburg. Przed sądem wojennym 30 dywizyi rozpoczęła się rozprawa przeciw pułkownikowi Reuterowi, komendantowi pułku piechoty nr. 99 w Saverne, który jest oskarżony o to, iż **bezprawnie uzurpował sobie władzę wykonawczą** w Saverne, dalej, że dopuścił się **pozbawienia wolności, gwałtu i podniecenia innych** do pozbawiania wolności. Współoskarżony jest o także czynności porucznik Schad. Rozprawa potrwa **3 do 4 tygodni,** ponieważ jest zawezwanych 115 świadków, wśród nich wielu przedstawicieli władz cywilnych w Saverne.

Oskarżony Reuter oświadczył, że przyjmuje całą odpowiedzialność za wszystkich swoich podwładnych oficerów, podoficerów i żołnierzy, gdyż udzielał im rozkazów i wszystko, co się stało, stało się z jego rozkazu. Przedstawił potem stosunki w Saverne między wojskiem a ludnością cywilną, wskazał na agitacyę prasy, na zupełną apatyę policyi, wskutek czego wojsko było zmuszone samo dbać o poszanowanie swej godności. W dzień krytyczny pułkownik wydał rozkazy i musiał wystąpić energicznie, gdyż władze cywilne wprost drwiły sobie z wojska. Przez to swoje postępowanie uchronił oskarżony, jak twierdzi, ludność przed jeszcze gorszemi następstwami.

Po przesłuchaniu oskarżonego Schada zeznawał jako świadek dyrektor okręgowy Mal i wyraził przekonanie, że nie byłoby przyszło do niepokojów, gdyby porucznik Forstner nie był pojawił się z żołnierzami na ulicy i gdyby oficerowie nie byli pokazywali się demonstracyjnie na ulicach.

Niemiecki następca tronu.

Frankfurt. (tel. wł.) „Frankfutrer Ztg“ donosi, że niemiecki następca tronu wystosował 28 listopada do komenderującego jenerała Deimlinga w Metzu następujący telegram: „Immer feste dran“ (Bić porządnie). Telegramem tym zostały władze wojskowe zachęcone do dalszych ekscesów z okazyi zajść w Saverne.

Jak dzienniki berlińskie donoszą, wskutek tego telegramu został następca tronu przeniesiony z Gdańska do Berlina.

Lokaut.

Budapeszt. W fabryce wagonów Ganza ogłoszono ponownie lokaut wszystkich robotników, ponieważ część nie chciała przyjąć nowego regulaminu roboczego.

Burza w Ameryce.

Londyn. Jak dzienniki donoszą z Nowego Jorku, niżej położone miejscowości kąpielowe na wybrzeżu New Jersey nawiedziła straszna burza i zrządziła wielkie spustoszenia, zwłaszcza w mieście Seabight, gdzie woda porwała domy z gruntem, a równocześnie szalał pożar.

Prześladowania polityczne.

Petersburg. Jak dzienniki donoszą z **Warszawy,** został robotnik Ozowski za przynależność do „Narodowego Związku robotniczego“ skazany na osiedlenia na Syberyi. Żona dozorcy domu Sacuwiekowa została skazaną na 40 dni fortecy za ukrywanie niedozwolonych książek.

Jak dzienniki donoszą z **Kijowa,** w nocy z niedzieli na poniedziałek **strzelała policya do grupy robotników,** którzy na wezwanie nie stanęli. Jeden robotnik został zastrzelony.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Organizacya dzielnicowa P. P. S. D. Dębniki.** We środę 7 stycznia w Czytelni Robotniczej (Pułaskiego 3) odbędzie się o godz. 7 wieczorem odczyt dra **Z. Marka** p. t. „Nasze bezrobocie i drożyzna“. Wstęp wolny. Goście mile widziani.

* **W Związku stow. rob.** (Dunajewskiego 5) odbędzie się dnia 10 stycznia Zabawa taneczna z urozmaiconym programem. Wstęp dla mężczyzn 80 hal. dla kobiet 60 hal.

NADESŁANE.

W obronie „Pobudki Bełdowskiego“ i w obronie zarobków robotnika polskiego!

Z kół robotników polskich otrzymuję liczne ustne i pisemne uwagi, iż w trafikach i sklepach, mimo wyraźnego żądania **„Pobudki Bełdowskiego“** — narzucają sprzedający kupującym bibułki, całkiem innego wyrobu.

Otóż odpowiadam:

Każdy jest panem za swoje pieniądze, więc musi to dostać, czego żąda — i dlatego broniąc pracy rąk polskiego robotnika, niechaj każdy z P. T. robotników usilnie domaga się bibułek **„Pobudka“** a wtedy i sprzedający będą musieli się z wolą robotników polskich liczyć!

W kraju naszym często robotnik niema pracy, a tu obcy rozmaitemi drogami chcą poderwać ten do życia rwiący się przemysł polski i pozbawić robotników naszych chleba.

Brońcie Panowie bezwzględnie wszystkich wyrobów swojskich — bo w ten sposób zarazem własnej egzystencyi bronicie!!! To jest prawda, której nikt zaprzeczyć nie zdoła!

Mr. WŁ. BEŁDOWSKI
Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Gustawa Rauchhändler
Dawid Birnbaum
zaręczeni. — W styczniu.

Z literatury i sztuki.

„Lustra“. Zofia Rygier-Nałkowska. Spółka nakładowa „Książka“, Kraków.

Na ostatni tom p. Rygier-Nałkowskiej składają się trzy nowele („Noc podniebna“, „Róża Palatynu“ i „Motywy“) poprzedzone jakby wstępem, utrzymanym w charakterze prozy poetycznej. We wstępie tym stara się autorka dotrzeć do istoty swej duszy i sformułować pogląd swój na zewnętrzny tok przemian życia. Nie udaje się to jej. Z tomu omawianego odrzucić musimy „Motywy“, które nie są ani dyalogiem, ani fragmentem, lecz chęcią rozwiązania jakiegoś problemu miłości i wojny, chęcią niedowarzoną. Pozostają więc w tomie godne omówienia dwie nowele tj. „Noc podniebna“ i „Róża Palatynu“. „Róża Palatynu“ przeładowana wspomnieniami podróży włoskiej ma być groźną, demoniczną, tragiczną, konieczną... Ma być, gdyż nie jest, przeciwnie nawet... Demonizm nagromadzony w takiej obfitości nie straszy — a usypia. Chodzi o to, że piękna piękność rozeszła się z pierwszym mężem (konno jeździ on za nią po całym świecie) zabiła piękną córeczkę, wyszła drugi raz zamąż i w przeciwieństwie do pierwszego, ma z drugim pięknym mężem brzydkie rachityczne dziecko, podobne atoli do pierwszego męża. Psychologiczne skombinowanie konfliktu trąci arytmetyką.

Więc pomyliliśmy się. W całym tym tomie godna jest omówienia jedna tylko nowela p. t. „Noc podniebna“. Mamy tu również do czynienia z sztucznością, z patosem dziecinnie nadczułych dusz, samo jednak przeprowadzenie konfliktu (trójkąt, śmiercią zakończony) ramy, w jakich się rozgrywa (zima, śnieg, słońce, bajecznie stylizowany przez autorkę sport zimowy) wykonane zostały z wielkim smakiem i kunsztem. Wogóle, gdy mowa o kunszcie pisarskim, zaznaczyć należy, że p. Rygier-Nałkowska zdobywa coraz głębsze jego tajniki.

Baczność więc, mistrzyni ślicznie cyzelowanego słowa — bo z próżnego nie naleje, tak samo jak nie wydmucha dobrego tomu z jednej nowelki.

* * *

„Czerwony kogut“. Nowele litewskie z przedmową Józefa Weyssenhofa. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Autorów litewskich, którzy złożyli się na ten tom, wymieniać nie będziemy z nazwiska, gdyż albo by wszystkich wymienić należało, albo żadnego. Wybieramy to ostatnie, nie widząc w utworach tłómaczonych z litewskiego na polskie zbyt wielkich różnic artystycznych. Czeka literaturę litewską, jeśli znajduje się na wyżynie opowiadań z „Czerwonego koguta“, długa, żmudna droga. Nie myślę o stylu, który prawdopodobnie zmacił się i stracił w niedołężnym przekładzie. Sama faktura, sam sposób snucia opowiadania nader jeszcze jest prymitywny. Ma się wrażenie, że te opowiadania krzywd i cierpień ludu litewskiego piszą studenci, znający ten lud, a również liczący się z ideałem jakiegoś programu, do którego lud ten dostrajać się winien i dążyć. Wiemy aż nadto dobrze, że życie ludu litewskiego nie jest ani tak programowe, ani tak papierowe. Nowele autorów litewskich zdają się pochodzić z okresu przygotowawczego, po którym — może się na Litwie odezwie prawdziwy piewca. Pięknie napisana przedmowa Weyssenhofa zatrzeć stara się wrażenie, jakieby mogła wywrzeć na polskim czytelniku krzywda chłopa litewskiego, opiewana przez autorów litewskich. Autor przedmowy z szlachecko-śmieszną, przestarzałą elegancyą napomyka i o jaśniejszych stronach tego życia, przez co i autorom i treści książki niedźwiedzią oddaje przysługę.

J. Kaden.

List ze Śląska.

Adwokaci boją się „kerkermeistra“!

Frysztat, 4 stycznia.

We czwartek 8 b. m. odbędzie się przed sądem powiatowym we Frysztacie rozprawa karna przeciw dozorcy więziennemu **Skowronkowi**, na którą nie warłoby zwracać uwagi — gdyby nigdzie może niepraktykowane postąpienie tutejszych adwokatów.

Pewien szofer, pochodzący z Królestwa, został skazany administracyjnie na dwa dni aresztu za nieumieszczenie tabliczki na automobilu i poszedł odbyć tę karę w aresztach sądowych we Frysztacie. Ponieważ w tych aresztach panuje brak miejsca, brud i niechlujstwo, przyszło do sprzeczki z dozorcą więziennym, który szofera poturbował. Pobity szofer chodził od jednego adwokata do drugiego (jest ich tu siedmiu), żeby wnieść skargę do sądu, jednak żaden adwokat skargi nie przyjął. Następnie wniósł skargę przez prokuratoryę państwa w Cieszynie, gdyż we Frysztacie robiono mu trudności. Następnie znów biegał do adwokatów we Frysztacie, żeby jego sprawę zastępowali w sądzie. Znów żaden adwokat nie przyjął zastępstwa, wobec czego musiał się udać do zamiejscowego adwokata.

Widocznie nasi panowie mecenasi boją się „kerkermeistra“ w czapce z bączkiem, tak jak ów Holub (świadek owego pobicia szofera), który się przed p. H. wyraził w następujący sposób: „Jo tam ni mogę świadczyć przeciwko Skowronkowi, boch je co chwila u niego w kuście“. Jeden boi się świadczyć, „bo jest u niego w kuście“, mecenasi zaś boją się zastępować, co znów mają ci?

Ciekawe stosunki tutaj panują pomiędzy sądem a adwokatami. Dla wyjaśnienia tychże przytoczymy jeden fakt: Dnia 18 sierpnia z. r. przesłuchiwał sędzia śledczy ekspozytury sądowej w starej szkole p. J. P., jak się okazało, niewinnie obwinionego o zbrodnię na tle seksualnem. Wynikiem przesłuchania było zastanowienie postępowania karnego. Pan P. wyraził się przed kilku osobami, że miał zamiar pójść do innego adwokata, jednak sędzia śledczy po przesłuchaniu odezwał się doń po czesku: „Wasza sprawa jest zła, ale idźcie do dra V l k a, bo jak nie pójdziecie do niego, będziecie zasądzeni“. I poszedł. Kiedy przyszedł do dra Vlka, dowiedział się od niego, że on już jest w całą sprawę wtajemniczony. Więc przed ukończeniem śledztwa o wyniku zeznań, o których nikt oprócz sędziego wiedzieć nie powinien, adwokat już wiedział o wszystkiem. *tz.*

A car-batiuszka śpi...

Telegram: Petersburg, 3 stycznia. Podczas zawiei śnieżnej zginęło 6 żołnierzy, gwardzistów, pilnujących toru kolejowego pomiędzy Moskwą a Petersburgiem podczas przejazdu pociągu dworskiego.

Noc zapada. Coraz gęściej, wciąż gęściej padają płaty śniegu. Coraz groźniej huczy zawieja we mroku nocnym.

Piotr Iwanowicz z wielkim trudem tylko może posuwać się naprzód o swoje 40 kroków. 40 kroków naprzód i tyleż z powrotem. I znowu 40 naprzód i 40 z powrotem. Wciąż to samo, aż przeminie pociąg dworski z carem-batiuszką. „Rebiata! — przekonywał ich komendant — to odznaczenie, to służba honorowa! Pokażcie, że jesteście dzielnymi sługami cara i ojczyzny!“ Tak powiedział komendant i kazał im długim łańcuchem wyciągnąć się wzdłuż toru kolejowego.

Psia krew! Piotr wpada w śnieg po kolana. A gdy skończy swe 40 kroków, przeklęta zawierucha — niech ją... — znowu zasypie ślady!

— Sasza, Sasza! — woła Piotr w szalejącą burzę — gdzie ty, gołubczyk?

A Sasza to jego stary przyjaciel. Obok siebie zawsze stoją w szeregu.

— Tu jestem, bracie! — odzywa się zwykle Sasza, gdy Piotr skończy swe 40 kroków i stanie w pobliżu następującego posterunku. I wówczas obaj razem zaczynają kląć pogodę, popijać z buteleczki sznapsa, wspominać żony, dzieci, ojców i matki; nadsłuchują w ciemnościach, czy niema jakiego sygnału — i rozchodzą się w różne strony.

— Sasza, Sasza! — woła Piotr po raz trzeci. Lecz Sasza się nie odzywa. „Tym razem za prędko przeszłem — myśli Piotr. — Tam śniegu musi być jeszcze więcej. Sasza za chwilę nadejdzie“.

Lecz Sasza nie nadchodzi. Padają płaty śniegu. Całe obłoki śnieżne zasypują Piotra. Coraz mroźniej się robi. Lecz Saszy niema...

Piotr się zaczyna niepokoić, zapomina o zakazie komendanta, idzie dalej wzdłuż toru. Wciąż woła i szuka. Nagle noga wyczuwa coś miękkiego — człowiek!... „Sasza?“ — woła przerażony Piotr, nachylając się nad skostniałem ciałem, przykłada ucho do serca Saszy — nie bije... Zwalony burzą, zasypany śniegiem, leży zmarzły trup.

Sypie wciąż dalej śnieg, całe góry wyrastają nad trupem Saszy i nad wystraszonym Piotrem. Przestrach ubezwładnia Piotra. Nie jest w stanie kroku stąpić. Dokoła nie widzi nic — tylko białe ściany, więzienne ściany, grobowe ściany — ze śniegu. Już nie może wydobyć się na wolność — pogrzebany przez śnieg, mróz, przez ślepe posłuszeństwo, przez Rosyę...

— Sasza! — szepcze Piotr ze łzami nad zmarłym przyjacielem i wkrótce sam — skostniały — pada w śnieg.

Nagle dzwonią sygnały, migają światła, pociąg dworski z hałasem mknie naprzód. Wszystkie okna oświetlone. Batiuszka-car śpi. Uśmiecha się przez sen. Oblicze zadowolone...

Głęboko w śniegu leżą trupy. A car-batiuszka słodko śpi...

Zdjęcie kinematograficzne w kraterze Wezuwiusza.

Śmiałe zejście do czynnego obecnie krateru Wezuwiusza opisuje Fryderyk Burlingham, który teraz powrócił do Londynu po poczynieniu w kraterze w głębokości 400 metrów zdjęć kinematograficznych. Prof. Maladia z obserwatoryum na Wezuwiuszu pouczył Anglika, że krater Wezuwiusza z powodu ostatnich wybuchów jest bardzo niebezpieczny. „Wkońcu — opowiada Burlingham — zapewniłem sobie usługi pewnego Włocha, nazwiskiem Sanino, a po kilkudniowych studyach ułożyliśmy plan, umożliwiający nam zejście do krateru, nie będąc widzianymi z obserwatoryum. Jeden człowiek pozostał na szczycie (było to 21-go grudnia), a my zeszliśmy w głąb, podczas gdy on uważał na sznury, którymi spuszczaliśmy się. Ja sam, Sanino i trzeci człowiek zeszliśmy jeden za drugim, nie zabezpieczywszy się sznurem. Aparaty nasze ważyły 32 klg. Już w głębokości 70 m. przeszkadzały nam opary siarczane, wskutek czego przez 20 minut cierpieliśmy męczący kaszel. Schodziliśmy dalej, a w głębokości 170 m. dostaliśmy się między dwa słupy dymu, tj. w najniebezpieczniejsze miejsce, utrudnione jeszcze śliskością kamieni i wielkim żarem. W głębokości 350 m. natrafiliśmy na nowy szczyt, powstały po zapadnięciu się poprzedniego w lipcu z. r. Mogliśmy słyszeć kipiącą lawę, a na jednej stronie szczytu znaleźliśmy świeżą lawę.

Później objaśnił nam prof. Maladia, że to jest bardzo groźny znak, zwiastujący zbliżanie się wybuchu wulkanicznego. Upał w tej głębokości był niemożliwy do wytrzymania. Udało nam się zrobić film długości 700 m., mimo braku bezpośredniego światła słonecznego. Zdjęcie trwało około 20 minut, poczem zaczęliśmy wychodzić do góry. Cała robota trwała 4 godziny“.

2,750.000 franków za obraz

Dzienniki francuskie donoszą o transakcyi, dokonanej pomiędzy lordem Desboroughem i arcybogatą firmą amerykańską Duveenów, a dotyczącej jednej z najpiękniejszych Madon Rafaela, zwanej Madonną Cooperów.

Obraz ten, namalowany w r. 1505, był przez długie czasy własnością arystokratycznego rodu Cooperów, poczem tytułem spadku przeszedł na obecnego właściciela, który się skusił na okrągłą sumę 550.000 dolarów, czyli 2,750.000 franków.

Suma ta jest pobiciem dotychczasowego „rekordu“ za cenę obrazu, gdyż „Młyn“ Rembrandta

który uchodził dotąd za obraz najdrożej kupiony — kosztował Amerykanina Wiedenera 2,500.000 franków.

Obecna transakcya nie jest jeszcze ostateczną, testament Coopera zawierał bowiem warunek, iż prawo pierwokupu przysługuje w razie, gdyby spadkobierca sprzedawał obraz, Galeryi narodowej w Londynie; musiałaby ona jednak uiścić sumę, ofiarowywaną przez prywatnego amatora. Galerya narodowa wszakże nie jest w stanie wypłacić ceny, dostępnej dla miliarderów amerykańskich. — W Anglii poruszono myśl przyjść Galeryi w pomoc drogą składek, ażeby arcydzieło Rafaela nie zostało wywiezione z kraju.

Rozmaitości.

Czy można przelecieć aeroplanem nad oceanem Atlantyckim? Po śmiałej wyprawie napowietrznej Garrosa, który przeleciał nad morzem Śródziemnem, czyli przebył 800 kilometrów, zaczęto się zastanawiać, o ile możliwem jest przebycie oceanu Atlantyckiego w aeroplanie? Miesięcznik „Je sais tout“ wystosował takie pytanie do znanych lotników. Garros dowodzi, że najkrótszą drogę — od Irlandyi do Neufundlandu, wynoszącą od 3.500 do 4.000 kilometrów, możnaby przebyć w 35 godzin. Teoretyczna taka przeprawa jest możliwa — powiada. Trudność polega na odpowiedniem zaopatrzeniu się w materyał palny. Garros przeciwny jest hydroaeroplanom, twierdząc, że aparat do pływania obciążyłby tylko maszynę lotniczą, nie przynosząc pożytku. Blériot wyraża mniemanie, że taka przeprawa jest możliwą, lecz bardzo trudną do urzeczywistnienia, ze względu na koszty. Należałoby bowiem na całej drodze rozstawić okręty ratownicze. Gra nie warta świecy, o ile chodzi o sportotowe przedsięwzięcie. Rzecz inna, gdyby chodziło o ustanowienie stałej komunikacyi napowietrznej. Blériot sądzi. że za jakie lat pięć, przy rozwoju lotnictwa w dotychczasowem tempie, taka komunikacya będzie zupełnie możliwa. W czasach ostatnich rozwój techniki realizuje tyle fantastycznych pomysłów, że może za lat kilka śmiali podróżni będą mogli odbywać podróż do Ameryki — w ciągu półtorej doby — powietrzem.

Znany w Warszawie z lotu okrężnego Brindejonc nakreśla jeszcze krótszy termin, oświadczając się przytem za budową maszyny lotniczo-pływackiej.

Płatni uwodziciele. Niedawno podczas dyskusyi w parlamencie niemieckim oświadczył poseł centrowy, Erberger, że w Berlinie istnieje instytut do wypożyczania uwodzicieli. Są bowiem mężowie, zresztą ludzie bardzo „honorowi“ i powszechnie szanowani, którzy niczego nie życzą sobie bardziej, niż wiarołomstwa swych żon. Może to mieć dwa powody. Albo taki honorowy mąż pragnie mieć uzasadniony powód do rozwodu, albo też, żyjąc w separacyi z żoną, chce uwolnić się od dawania jej na utrzymanie, do czego uprawnia go udowodnione wiarołomstwo.

Jak się takie dowody przeprowadza, ilustrują doskonale następujące dwa fakty, zacytowane przez „Berliner Tageblatt“.

„Do pewnej pani, oczekującej w Berlinie rozstrzygnięcia swego procesu rozwodowego z mężem, mieszkającym na Śląsku pruskim, zgłosił się pewnego razu nieznany jej jegomość o wytwornych manierach, który przedstawiwszy się jako lekarz i oficer rezerwowy, zażądał wymalowania swego portretu (dama była malarką). Po kilku posiedzeniach zaznajomił się z nią bliżej, tak że często bywali razem w pierwszorzędnych restauracyach na kolacyi, w czem malarka nie mogła się domyśleć żadnej zasadzki. Jakież było jej zdziwienie, gdy dowiedziała się, że rzekomy doktór miał specyalnie poruczoną misyę uwiedzenia jej, i że złożył w sądzie przysięgę, że to mu się rzeczywiście udało.

Ten sam „Ehremann“, jak sam zeznał, uwiódł, tym razem jako właściciel plantacyi, pewną damę, bawiącą w sanatoryum w Harcu. Instytut ów istnieje i nadal w Berlinie, a funkcyonaryusz jego, o którym mowa powyżej, jest dotychczas w nim zajęty, wynajmując za pieniądze swój „honor“ i swoją miłość“.

Stroje europejskie w Chinach. Od czasu jak Chiny stały się republiką, jej obywatele przyswajają sobie stroje europejskie. Naoczny świadek opisuje, jak dziwacznie wyglądali w dniu objęcia prezydentury przez Juanszikaja. Jednobarwność tak nielicująca z tłem i obyczajem zapanowała w tym dniu w Pekinie. Wszyscy wystąpili we frakach i w cylindrach. Ale jakie to były fraki! Jakie cylindry! Czarne wprawdzie, lecz kształt i materyał nie przypominał tego, co zwykliśmy widywać w Europie. Miejscowi krawcy i kapelusznicy dołożyli wszelkich starań, aby wytworzyć różne cudactwa. Cylindry były za małe lub za duże, bądź na same oczy nasunięte, bądź w tył odrzucone, tak, że wciąż spadały. Fraki — nie z sukna, lecz z alpagi, atłasu, adamaszku, miały za krótkie albo za długie poły. Krawaty przeważnie z kolorowego perkalu, zapinane na guziki. Ma się rozumieć, więksi bywalcy i bogatsi ludzie nie wycudaczyli się w ten sposób. Niejeden miał ubranie sprowadzone z Europy, prezydent Juanszikaj wystąpił we fraku i cylindrze wprost z Londynu.

Obrażona delegacya mongolska. „Grażdanin“ donosi, że delegacya mongolska w Petersburgu przyjęta została bardzo chłodno. Członkowie delegacyi złożyli wizyty wszystkim ministrom, lecz niektórzy z nich nawet nie pofatygowali się w odpowiedzi złożyć im biletów wizytowych. Do naczelnika delegacyi zgłosił się jakiś urzędnik, który zrobił ministrom mongolskim surową wymówkę, że ośmielili się uskarżać w rozmowie ze współpracownikiem „Nowoje Wremia“ na złe obchodzenie się z nimi i zagroził, że w razie powtórzenia się czegoś podobnego spotkałaby ich kara. Wogóle delegacya mongolska opuściła Petersburg pod wrażeniem jaknajgorszem. Książę Meszczerskij (redaktor Graždanina) przewiduje, że obrażeni Mongołowie z otwartemi rękami przyjęci będą w Berlinie i Londynie i u „przyjaciół Rosyi staną się jej wrogami“.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

L. 159409/913.
Ba.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót: 1. stolarskich, 2. ślusarskich, 3. okucia stolarszczyzny, 4. posadzek dębowych, 5. pokostniczych, 6. szklarskich, 7. malarskich, 8. płytek okładzinowych, 9. brukarskich, które mają być wykonane przy budowie zakładów sanitarnych na Kontumacyi w Krakowie, Magistrat miasta rozpisuje licytacyę ofertową, przyczem zastrzega sobie rozdział robót według swego uznania.

Plany, warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem Oddział A. w biurze st. Radcy budown. Pana Jana Zawiejskiego od godziny 11 do 2 z południa, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe.

Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone kwitem na złożone w Kasie miejskiej wadyum w wysokości 2½% sumy oferowanej, wnosić należy w temże biurze do dnia 22 stycznia 1914 r. do godziny 12 w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu. Oferty później wniesione lub nie ułożone według wzoru nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 27 grudnia 1913.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Leon Misiołek.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).